

Powieść inspirowana prawdziwymi wydarzeniami.



Mimo że powieść oparta jest na wydarzeniach,
które działy się naprawdę, wszelkie podobieństwo osób,
imion, nazwisk czy sytuacji jest przypadkowe.

*Proszę, pozwól, że się przedstawię.
Jestem bogaczem i mam świetny gust.
Kręcę się tu już od długiego roku.
Skradłem ludziom wiarę i wiele dusz [...]
Miło mi cię poznać, mam nadzieję, że odgadłeś moje imię.*

Mick Jagger

OD CZYTELNIKÓW



bookaholic.in.me

Joanna / 29.09.2024

„Choć wydaje się, że żyjemy w świecie sprawiedliwym, w którym obowiązują przepisy prawa, to poznając tę opowieść możemy zwątpić w system, który teoretycznie powinien chronić zwykłych obywateli. A jednak, użyję tu dość powszechnego frazesu – kto miał do czynienia z polskim wymiarem sprawiedliwości, ten w cyrku się nie śmieje. Analizując tę jakże wciągającą powieść nie sposób nie wspomnieć o doskonałej narracji, która sprawia, że podczas lektury mamy wrażenie jakbyśmy byli naoczniymi świadkami wydarzeń, które są prezentowane przez Autorów.”



francuska_na_obcasach

Iwona / 29.09.2024

„W mistrzowski sposób wciągani jesteśmy w wir emocji, a na końcu zostajemy z pytaniami, które nie dadzą nam spokoju nawet po odłożeniu książki. Z każdą czytaną stroną napięcie tylko rośnie, a finałowe sceny zaskakują, zmuszając nas do refleksji, jak bardzo cienka jest granica między pasją a obsesją...”



bloggerka.testerka.recenzje

Aga / 29.09.2024

„Autorom idealnie udało się odtworzyć atmosferę wydarzeń. To tak jakby za pomocą tej książki wciągnęli nas jako świadków w środek akcji. Wielkie brawa i ogromny szacunek. To po prostu majstersztyk literacki, szkoda tylko, że wydarzył się naprawdę. Książka przeczytałam w jeden dzień bo nie mogłam się oderwać.”



book.moodpl

Nina / 29.09.2024

„Obrzydliwy człowiek... Mam nadzieję, że wymiar sprawiedliwości rozliczy go z każdej skrzywdzonej osoby i poniesie zasłużoną karę za każdy jeden czyn. Nie możemy pozwolić, aby takie osoby żyły razem z nami w społeczeństwie.”



zyciezokladki

Krysia / 29.09.2024

„Muszę przyznać, że to najszybciej przeczytana przeze mnie ponad pięćsetstronicowa książka, jednak zdecydowanie było warto zarwać dla niej całą noc. Czy tak sobie wyobrażałam kontynuację pierwszej części? Nie, ona przerosła moje oczekiwania. Pomyśl na drugi tom i rozwinięcie wątków poruszonych w pierwszym, z pozoru nieistotnych, okazał się totalnym strzałem w dziesiątkę.”



ksiazkihaliny

Halina / 29.09.2024

„Powieść czyta się z zapartym tchem jak najlepszy kryminał, z poczuciem niedowierzania, że zawarte w jej treści opisywane wydarzenia miały miejsce naprawdę. Autorzy zabierają czytelnika w fascynującą podróż po mrocznych zakamarkach umysłu człowieka, który uczynił z manipulacji i prześladowania innych swoją życiową misję.”



books_of_shadow

Violetta / 29.09.2024

„Pierwsza część Raka była trzymająca w napięciu. Rak w drugim tomie emocjonalnie miażdży. Miażdży tym mocniej, im mocniej uświadomimy sobie, że choć to powieść fabularna, to życie nadal ją pisze a zakończenie wciąż pozostaje nieznane nawet dla autorów.”



mlecznykoktajl

Aleksandra / 29.09.2024

„W życiu nie czułam tyle emocji czytając książkę. Mówią, że diabeł to wymysł wyobraźni, a nikt nie spodziewał się, że on naprawdę stąpa po ziemi... i to naszej polskiej!”



kate_blog_chicbykate

Katarzyna / 29.09.2024

„Wstrząsająca, poruszająca do bólu i odsłaniająca mroczną strategię cynicznego i bezwzględnego narcyza historia, którą się żyje na długo po przeczytaniu książki. Nie można spokojnie zasnąć, wiedząc o arogancji i bezczelności egocentrycznego oszusta zza krat oraz osób przez niego zmanipulowanych. To lektura, która na długo pozostaje w pamięci, budząca głębokie poczucie wstrętu i niepokoju, zmuszająca czytelnika do konfrontacji z mrocznymi aspektami ludzkiej natury.”



Czytelnicz_ka

Kasia / 29.09.2024

„Ta historia, podobnie jak jej pierwsza część, wstrząsnęła mną do głębi, poruszając te najbardziej ukryte wspomnienia, schowane głęboko na dnie duszy. Dla mnie, osoby, która sama mierzyła się z przemocą oraz nieudolnością wymiaru sprawiedliwości, ta historia ma wydźwięk niemal osobisty.”



ewelabook

Ewelina / 29.09.2024

„Po rewelacyjnej pierwszej części, która wstrząsnęła mną do głębi, wiedziałam, że dam się wciągnąć w ten mrok po raz kolejny. Czy byłam gotowa na to co zaserwują nam autorzy... Jeszcze kilka dni temu odpowiedziałabym: zdecydowanie tak! Po lekturze książki zmieniam zdanie. Bo czy można być gotowym na taką dawkę emocji? Mnożących się w głowie pytań o granice ludzkiej wytrzymałości, a z drugiej strony o granice ludzkiego okrucieństwa.”



milbookove

Milena / 29.09.2024

„„Rak. Wszystko do umorzenia» to książka, która od samego początku wciąga czytelnika w mroczny świat pełen manipulacji, oszustw i ludzkich dramatów. Nie jest to fikcja, a prawdziwa historia, która swoją brutalnością i realizmem uderza prosto w serce. Mogłaby stanowić gotowy scenariusz filmowy, wciągając nas w wir wydarzeń, których finał jest niepewny aż do ostatniej strony.”



justyna_chrun

Justyna / 29.09.2024

„Mroczna, brutalna, poruszająca i wyjątkowa historia oparta na prawdziwych wydarzeniach, wywołująca dreszcze na całym ciele. Pełna napięcia i zaskakujących momentów. Naszpikowana emocjami. Obowiązkowa lektura dla wszystkich, nie tylko kobiet, ale także mężczyzn. W szczegółowy sposób przedstawione wydarzenia, które dotknęły ofiar oraz przerażający portret psychologiczny bezdusznego psychopaty.”



book_scarf_

Dominika / 29.09.2024

„Wir wydarzeń i umiejętności duetu autorów sprawiły, że od książki po raz kolejny nie da się oderwać. Dalsza część historii nie zawiodła. Powiem więcej, była w równym stopniu, o ile nie bardziej, wciągająca niż poprzednia, a to już wyczyn.”



thrillerly

Julia / 29.09.2024

„Boleśnie realistyczna, plastycznie przerażająca... Odbierająca oddech i absorbująca bez reszty. Utkana z bólu, najczarniejszych odcieni mroku i bezkresnego zła. Coś, co przeczytać po prostu trzeba!”



Bookieciarnia

Joanna / 29.09.2024

„Ta powieść to istotny głos w walce z bezwzględnością oszustów żerujących na ludziach. Książka wciąga od pierwszej strony, bo autorzy profesjonalnie i bardzo obrazowo operują emocjami z energetyzującym wręcz napięciem.”



Book_obses

Patrycja / 29.09.2024

„To mroząca krew w żyłach opowieść, która pozostaje w głowie na długo. Niezwykłe poruszająca, trudna do zapomnienia — musisz ją przeczytać!”

OD AUTORÓW

Rety! Po dwudziestu latach pracy w branży IT, która w dalszym ciągu mnie ekscytuje i dość regularnie wymaga ode mnie niemałego wysiłku intelektualnego, stworzyłem coś zupełnie nowego. Coś na tyle interesującego, że pochłonęło mnie bez reszty. Jestem bardzo wdzięczny, że razem z Nadią wydaliśmy pierwszy tom powieści „Rak. Psy szczekają, karawana jedzie dalej”, który został tak dobrze przyjęty. Kiedy pisałem scenariusz do pierwszej książki, wiedziałem, że nie uda nam się pokazać całego procederu, którego dopuścił się książkowy Iwo. Zależało mi na spokojnym tempie rozwoju historii, aby dać bohaterom przestrzeń i odpowiednio wyeksponować ich emocje oraz motywacje. Wówczas z Nadią wpadliśmy na pomysł, aby skupić uwagę czytelników na kobietach i krzywdach, których doznały, jednocześnie subtelnie przemycając pewne wątki, które właśnie w tej części zamierzamy rozwinąć.

Ten tom jest inny niż poprzednia książka. Poświęciłem znacznie więcej czasu, aby ułożyć fabułę w taki sposób, abyście mogli jeszcze lepiej zrozumieć, jak bardzo złożony i ważny problem poruszamy. Co sprawiło, że Iwo Rak przez tak wiele lat był nieuchwytny? Czy napewno działał sam? A jeśli nie, to kto mu

pomagał? Czy może jego proceder to seria szczęśliwych dla niego zbiegów okoliczności? Jestem bardzo ciekaw Waszych opinii na ten temat.

Pisząc te słowa, siedzę na tarasie przed domem. Oglądam nagrania z kamer, które przedstawiają, jak napastnik nocą zaatakował moją byłą żonę i wystraszył mi córkę. Zaczytuję się po raz kolejny w aktach spraw i zeznaniach świadków. Analizuję raporty detektywistyczne. Wszystko po to, abym był jak najlepiej przygotowany do wokandy, która czeka mnie za kilka dni. Bardzo chcę, aby ten człowiek już nigdy nikogo nie skrzywdził i dostał karę, na jaką sobie zapracował.

Jeszcze raz dziękuję Pawłowi, policjantowi, który wykonał fantastyczną robotę, aby razem ze mną tę sprawę rozwiązać i poskładać w całość. Bo, jak się sami przekonacie niebawem, to nie było wcale takie proste.

Dziękuję moim wspaniałym córkom, które wierzą w swojego tatę i dają mi siłę, aby walczyć z potworem. I każdej bliskiej mi osobie, która wspiera mnie w mojej misji.

PS #GENZŁA #KTOTORAK

Grzegorz

Drugi tom powieści Rak „pisał się” już wtedy, gdy świętowaliśmy premierę pierwszej części. Wówczas to życie podpowiedziało nam, co stanie się w naszej kolejnej książce. Niniejsza powieść jest ścisłym dalszym ciągiem tego, o czym możecie przeczytać w „Rak. Psy szczekają, karawana jedzie dalej”. Jak już pewnie wiecie, podtytuły naszych powieści są cytata-
tami oryginalnych tekstów wypowiedzianych przez, przebywającego w areszcie śledczym, wciąż jeszcze podejrzanego. Właśnie teraz, gdy kończymy powieść drugą i przekazujemy ją w Wasze ręce, życie pisze dla nas dalej. A ja i Grzegorz Filarowski opowiadamy dla Was na dwa głosy i cztery ręce fragment tej trudnej, kryminalnej historii Wrocławia i nie tylko.

Sprawa, na której oparte są nasze powieści, ma ogromny wymiar społeczny. To nie tylko historie pokrzywdzonych kobiet, ale także wciągniętych w intrygi oryginalnego podejrzanego mężczyzn. Dzięki naszej relacji macie okazję przestudiować sposób działania przestępcy, który nie jest odosobnionym przypadkiem w naszym kraju. Takich Raków jest więcej. Może być nim Wasz sąsiad, kolega z pracy czy trener na siłowni. Miły, uprzejmy, dobrze ubrany gość, który pod tą ładną powłóczką kryje prawdziwe zło. Moją osobistą misją, powodem, dla którego współpracuję z Grzegorzem, jest otwarcie oczu osobom, które trawi taki Rak. Osobom, które skrzywdzone lub samotne łakną miłości. Iwo Rak dawał miłość, zrozumienie i radość. Do czasu... Potem zaś wżerał się w ofiarę jak kwas i nie sposób było pozbyć się zarówno jego samego, jak i ran, które spowodował.

Dlatego to takie ważne, abyśmy, widząc czerwone flagi, informowali o tym tych, którzy są na tyle zaślepieni miłością, że je przeoczą.

Życzę Wam wszystkim udanej lektury i mam nadzieję, że wniesie ona w Wasze życie wiedzę i świadomość zagrożeń płynących z toksycznych relacji oraz zawierania internetowych znajomości. Dla mnie ta powieść to misja. Liczę, że stanie się ona także i Waszą misją.

Nadia

KOKAINA

14 sierpnia 2022, niedziela

godzina 1:30

(rok wcześniej)

Patrzył, jak odchodzi. Była bardzo smukła, miała długie nogi, wątle ramiona. Ubrana jedynie w skąpą bieliznę zakołysała się na końcu wybiegu i zawróciła. Potężne skrzydła na jej plecach, które były moty-
wem przewodnim pokazu mody, wprawiły powietrze w ruch. Podmuchał rozsypał po szklanym stole staran-
nie ułożoną kreskę z kokainy. Rafał nie zwrócił na to jednak uwagi. Wyłączył tryb nagrywania w telefonie i od razu odtworzył film. Uśmiechnął się dyskretnie, bo jego dziewczyna siedziała obok. Chciał w spokoju spojrzeć raz jeszcze na modelkę o kruczoczarnych włosach. Przybliżył film, by pooglądać z bliska jej krocze zakryte czarną koronką skąpych fig. Zerknął na Martę, ale pochłonięta była rozmową z koleżankami. Patrzył więc jeszcze przez chwilę na cipkę swojej ulubienicy, potem na jej chudy tyłek. Wtedy w polu widzenia zobaczył rozsypyany narkotyk. Natychmiast wyłączył film. Miał swoje priorytety. Kartą kredytową zgarnął proszek w równą linię. Sięgnął po wcześniej już zwiniętą w rulonik stówę i pochylił się nad

stołem. Nawet specjalnie się nie rozglądał. Przecież mógł wylecieć z imprezy za narkotyki. Ale miał to gdzieś. Gdyby zjawił się tu jakiś tajniak i się do niego przyczepił, dałby mu tę stówę... Lub pięć. I odprowadził z „napiwką” za milczenie. Psiarnia musiała znać swoje miejsce. To on był tu VIP-em.

– To co mówiłeś? – wbił się jego kumpel Norbert, zaburzając mu tym porządek rytuału. Muzyka była tak głośna, że musieli się przez nią przekrzykiwać.

Rafał przekręcił głowę w stronę kumpla.

– Mówiłem, że ja na miejscu Filipa bym mu po prostu wpierdolił! – wykrzyczał, po czym jednym silnym pociągnięciem wchłonął kreskę koksu.

„Chłopie, wyhamuj” – pomyślał Norbert. Nie miał jednak odwagi przypomnieć koledze, że wciągnął już dziś sporą ilość towaru, choć wieczór dopiero się rozkręcał. Kiedy brał, robił się kłótniwy, czasem agresywny.

– Koleś nie ma jaj, stary! – wrzeszczał dalej Rafał, dając tylko dowód na to, jak bardzo jest „porobiony”.
– Taki z niego Batman, a się zbratał z psami – dodał z pogardą.

– No, jakby nie patrzeć... – zaczął Norbert, lecz szybko uznał, że wyjaśnianie koledze zależności między komiksowym Batmanem a komisarzem Gordorem nie ma najmniejszego sensu. – Ech... – westchnął i powędrował wzrokiem wgląd sali.

Biznesowe centrum konferencyjne na stadionie miejskim, znanym jako Tarczyński Arena, pękało w szwach. Cały klub buczał jak wielki szerszeń. Tego wieczoru swoje jedenaste urodziny obchodził

znany, wrocławski lokal muzyczny. Na tę okazję zjawiała się tutaj śmietanka wyselekcjonowanych gości, którzy zostawiali na klubowym barze potężne sumy pieniędzy. I jak było widać, takich klientów wcale we Wrocławiu nie brakowało. Pomiędzy okrągłymi, podświetlanymi stołami, na całej długości obszernej sali rozciągał się wybieg, po którym przechadzały się modelki prezentujące bieliznę. Każda nosiła na plecach skrzydła, niczym na pokazach Victoria's Secret. Miały przypominać anioły i demony. Do tego dziewczyny miały na oczach koronkowe maski, które dawały im tajemniczości. Wszystko ociekało erotyką i luksusem. Muzyka ryczała z głośników, odbierając rozum tym, którzy nie zdążyli jeszcze odpowiednio się „znieczulić”. Niektórzy z nich wychodzili przed stadion, chcąc chwilowo odetchnąć. Whisky czy kolorowego drinka można było więc wypić na parkingu, we względnej ciszy podziwiając ściągnięte na tę okazję luksusowe włoskie samochody – ferrari, lamborghini czy maserati. Na takiej imprezie jak ta, zorganizowanej z niespotykanym wręcz dla Wrocławia rozmachem, nie mogło zabraknąć ludzi, którzy połowę życia „przejechali” na dragach.

Łoża VIP mieściła się na antresoli. Tu na gości czekał sam gospodarz – właściciel klubu, który witał ich dyskretnym skinieniem głowy, sącząc przy tym tajemniczego, czarnego drinka, którego nie obejmowało imprezowe, koktajlowe menu.

Towarzystwo Norberta właśnie przeniosło się na górę, zmęczone głośnie muzyką i znudzone pokazem mody. Szklany blat eleganckiego stołu już lepił się

od koki. Norbert, który sam dość rzadko sięgał po ten specyfik, spojrzał na swojego towarzysza, który właśnie przecierał nos po zażyciu. Znał Rafała. Wiedział, że gdy zacznie zbyt wcześnie, przy tej ilości narkotyków i alkoholu, szybko stanie się niezdolny. Jeszcze godzinę przed umówioną imprezą obiecywał, iż tym razem „będzie w miarę grzeczny”. Norbertowi nie pozostawało nic innego, jak zająć go rozmową tak długo, jak to możliwe. Tym bardziej że Rafał właśnie wysypał z torebki reszkę proszku i już przymierzał się do uformowania kolejnej krechy.

– Rafał, ale tak szczerze... – zaczął. Nie dawało mu to spokoju. – Iwo Rak to skurwysyn. Moja Ula widziała, jak parę lat temu w sylwestra potraktował tę laskę... Jak jej było? – Zastanowił się.

– Sandra – odpowiedział Rafał i chrząknął.

– Właśnie, Sandra. To było straszne. Zachował się jak szaleniec. Na oczach dziewczyn szarpał nią, porwał jej sukienkę i wyrwał włosy. Miał szczęście, że ja i chłopaki tego nie widzieliśmy. Poza tym dobrze wiesz, że gdyby Filip Gregorczyk wyskoczył do Raka z pięściami, ten od razu doniósłby na niego policji. I na pewno wymyśliłby do tego oskarowy scenariusz. Gregorczyk nie zdążyłby mrugnąć, a Iwo już sam wszystko wyszczełby psiarni.

Zagadując Rafała, Norbert przytemperował nieco kokainowy szal kumpla. Obaj spojrzeli na swoje dziewczyny, które już trochę zgrzane wróciły na górę z parkietu. Lód w ich drinkach dawno się roztopił, ale i tak wyglądało na to, że mają zamiar wypić napoje duszkiem. Usiadły przy stoliku z widokiem na całe

to gigantyczne „przedsięwzięcie” i od razu odwróciły się od panów, chcąc najwyraźniej pogadać ze sobą. Rafał jakby ich nie zauważył. Gapił się na Norberta wzrokiem nieco nieprzytomnym, a jednak wyrażającym zdumienie.

– Co ty w ogóle pierdolisz? Iwo i gliny? Od kiedy?
– Zmarszczył czoło.

– Słuchaj – powiedział poważnie Norbert. – Iwo przyszedł kiedyś do mnie. Powiedział, że musi coś wydrukować. Podejrzałem, co jest w tych papierach. To były rozmowy z Filipem. Rozumiesz, wiadomości z telefonu, maile i inne takie. Rzecz w tym, że ja znam Gregorczyka. Byliśmy sąsiadami, przyjaźniliśmy się. On tak... nie mówi. To nie były jego słowa, a spreprowowane rozmowy. Kiedy go zapytałem, co ma zamiar z tym zrobić, stwierdził, że zabiera to na policję.

– A skąd wiesz, że to nie były prawdziwe maile od psychopaty w stroju Batmana? – upierał się Rafał. Co chwilę nerwowo pocierał nos. To był jasny sygnał, że musi „dorzucić koks”.

– Przecież ci mówię. Gregorczyk to gość na poziomie, a te maile były po prostu...

– No jakie? – wtrącił Rafał. Nie dawał za wygraną.

Norbert przez chwilę zastanawiał się nad dobo-rem określenia.

– Prymitywne – sapnął i szybko zorientował się, że Rafał mógł tę opinię o ubogim słownictwie Iwo wziąć także do siebie. – Zresztą nieważne – parsknął. – Jaka to różnica? Chodzi mi o to, że sam chciałem donieść na Filipa. W tym niczego złego nie widzisz?

Rafał opuścił wzrok i zapatrzył się na szklany blat stołu. Z jego leniwie formowanej kreski powstało coś na kształt alpejskiego pejzażyku. Mężczyzna nie zgarznął jej jednak z powrotem w równą linię. Odchylił się na klubowej sofie i rozpostarł wytatuowane ręce na oparciu.

– Stary, po prostu uważam, że Batman mógł mu dać w ryj... – obstawał przy swoim, jakby całej konwersacji nie było.

Norbert spojrzał na niego bezsilnie.

– Idę po whisky. Chcesz? – zapytał. Szybko wstał i udał się do baru, nie czekając na odpowiedź kolegi.

Dziewczyny właśnie dopiły swoje drinki.

– Idę na dół – zaoferowała Marta.

– Znowu chcesz tańczyć? Daj ochłonąć! – postrzymywała ją Ula.

– Chcę Koktajl Mołotowa – zakomunikowała rozkręcona.

– Och, ja też! – ucieszyła się trzecia z koleżanek, Wiola.

– Teraz się nawet nie przecisniesz do baru – upierała się Ula. – Wszyscy poszli na dół ślinić się do modelek.

– Ja nie będę się przeciskać – poinformowała zadowolona z siebie Marta. – Misiu? – zwróciła się zalotnie do Rafała, który właśnie skręcił kolejny raz rulonik i był gotowy na przyjęcie nowej porcji narkotyku. – Skoczysz po drinki?

Rafał spojrzał na nią spod byka, ale wolał się jej nie narażać. Jego dziewczyna była wybuchową

kobietą i mogła zauważyć, jak filmował tyłek jednej z dziewczyn na wybiegu. Wyciągnął w górę palec wskazujący, jakby chciał zasygnalizować, że robi to za chwilę, po czym zatkał nim jedno z nozdrzy, a drugą dziurą z całym impetem wciągnął koks.

– Teraz mogę iść! – ryknął radośnie, rozkładając przy tym ręce.

– Mówiłam? – Marta była z siebie wyraźnie zadowolona. Roześmiała się z żartu chłopaka.

Jej koleżanki nieśmiało zawtórowały, choć wydawały się raczej zażenowane. Kobiety odczekały, aż Rafał odejdzie. Zmierzyły wzrokiem Norberta, który siedział z nosem w telefonie. Uznały więc, że teren jest czysty, nikt nie nasłuchuje i mogą swobodnie rozmawiać.

W kameralnej łóży wszelkie konwersacje prowadzone były cicho i dyskretnie. I tak powinno się to odbywać również przy ich stoliku. Rzecz w tym, że Marta miała już trochę w czubie. A to oznaczało zazwyczaj, że śmiała się głośno i pokrzykiwała bez umiaru. Nie zważała przy tym na innych gości, którzy zwykli mierzyć ją pełnym pogardy spojrzeniem. Jej koleżanki nie raz czuły się przy niej niezręcznie, zupełnie jak przed chwilą, gdy jej naćpany chłopak rzucił drętwy żart. Właściwie ciężko to było nazwać żartem... W dodatku Marta zażyczyła sobie teraz Koktajl Mołotowa. Mieszanka cytrynowej wódki, czarnej sambuki, likieru fiołkowego i soku z cytryny nie każdemu smakowała, lecz nie to było w niej najważniejsze. Ten drink był uosobieniem wszystkiego, co łączyło dziś siedzące w łóży kobiety. Podawany

przez rozchwytywanych w Polsce barmanów napój od pierwszego łyku czynił prawdziwą magię. Kombinacja dekadencji, mody i wysokiej ceny sprawiała, że nawet ci, którym covid znacznie wyszczuplił portfele, znów prężyli muskuły przy barze i, prezentując najlepsze ubrania, jakie znaleźli w szafie, szastali kasą, by go zdobyć. I wszystko po to, by ukryć problemy, z jakimi tu przyszli. Przepić je drogim, modnym i niesmacznym drinkiem, znów poczuć moc, sprawczość i boską potęgę. Nie wszyscy siedzący dziś przy stolikach w łoży dla VIP-ów mogli powiedzieć, że ich biznes kwitnie. Choć kiedyś zostawiali w klubie całe portfele, dziś po pandemii ich biznesy nie generowały takich przychodów jak kilka lat temu. Przyszli tu dziś, by się dowartościować. Aby raz jeszcze przeżyć swój splendor, który zdążył nieco przygasnąć.

Do towarzyskiego kompletu, zgromadzonego wokół stołu upieprzonego kokainą, miała dziś dołączyć jeszcze jedna osoba. Monika Gregorczyk, niemal już była żona Filipa, również otrzymała zaproszenie na jubileusz ulubionego klubu. Wybrała jednak inną opcję. Z tego, co rozumiały jej koleżanki, bardzo zależało jej na jednym: chciała być tak daleko od Iwo Raka, jak to było możliwe. Nie miała zamiaru przychodzić na Tarczyński Arenę, gdzie Rak mógł wpaść w każdej chwili. Wiedział, gdzie się wybiera. Był o nią zazdrosny i choć żadna z jej koleżanek nigdy tego nie odnotowała, bywał wobec niej brutalny. Dlatego zrezygnowała i plany na wieczór zachowała dla siebie.

– Szkoda, że Monia nie przyszła – zaczęła Marta. Nastrój nieco siadł i rozmowę trzeba było podtrzymać przy życiu do czasu, aż przyniosą sambucę.

– Wiesz, dlaczego tu nie przyszła – przypomniała Ula. – Iwo Rak.

– Nie kumam tego. – Marta skrzywiła się i zatrzepotała doczepianymi rzęsami. – Iwo to super gość. Dobry ojciec.

– No nie wiem... – Ula spojrzała tęsknie w stronę schodów, skąd w każdej chwili mogły nadejść ich koktajle. – Z tego, co mówiła, on ją prześladuje. Kontroluje każdy jej ruch. Zresztą sama wiesz! Wszystkie byłyśmy przy tym, jak godzinę temu zadzwonił do Rafała i o nią wypytywał. To chore!

– On się martwi, Ula. – Marta miała taki ton, jakby jej koleżanka się wygłupiła. Tylko że ona wcale nie знаła Iwo tak dobrze, jak twierdziła, i wszystkie kobiety przy stole o tym wiedziały.

– Dlatego za nią jeździ? – Ula nie kupowała tego tłumaczenia.

Ponieważ dziewczyny zaczynały podnosić głosy, a inni goście strefy VIP zerkali w ich stronę z dezaprobatą, trzecia z kobiet wtrąciła się w ich sprzeczkę.

– Ja w ogóle nie wiem, co ona widzi w Iwo Raku. Prostak z urodą... placka. – Wiola roześmiała się z własnego żartu. Znała Iwo ze szczenięcych lat. Nie bez powodu dostał od rówieśników właśnie takie przezwisko.

– Dobra, może do ideału urody mu trochę brakuje, ale na pewno nie jest prostakiem – Marta broniła znajomego. – Kiedyś, gdy jeszcze mieszkał z matką

swoich dzieci, Lilą, odwiedziliśmy ich z Rafałem. Byłam bardzo zmęczona, wcale nie chciałam iść. Ale Iwo był dla mnie bardzo miły i nawet przez sekundę nie pożałowałam, że dałam się wyciągnąć z domu. Zaparzył herbatę, zrobił przekąski. Powiedziałam nawet Rafałowi, że mógłby się od niego uczyć. Ale się wtedy wściekł. Iwo ma jednak tę klasę, której mojemu miśkowi trochę brakuje. Poza tym widziałam, że Lila też jest jego zachowaniem zachwycona.

– Jasne. A potem dołączyła do grona lasek, które twój kolega z klasą pobił – ripostowała poirytowana Wiola. – Pamiętacie Sandrę? Szarpał ją przy wszystkich w jednego sylwestra!

– Sandra to wariatka! – Marta znów niebezpiecznie podniosła głos, zwracając tym uwagę właściciela klubu. – Wydzwaniała do Iwo, błagała, by jej nie zostawiał, chciała zawsze wiedzieć, gdzie jest. Jak to się fachowo nazywa? Już pamiętam – stalking! Sandra to stalkerka. Jak Gregorczyk.

– Filip miałby kogoś prześladować? – oburzyła się Ula. – Serio nie wiem, skąd bierzesz te informacje! – parsknęła chrapliwie.

– Ja też lubię Filipa. I Justynę. Są w porządku – poparła ją Wiola.

– To dlaczego Gregorczyka zatrzymała policja, co? Został aresztowany na Ołtaszynie, na oczach rozpuszczonej córki – zaciętrzewiła się Marta.

Właściciel klubu znów spojrzał w ich stronę. Ula od razu to zauważyła. Nie chciała się mu narażać. Ten człowiek przymykał tu oko na wiele spraw. I choć Rafał wciągał kokainę jak odkurzaczy, ten nie zerknął

w ich stronę ani razu. Tym razem spojrział jednak tak, jakby chciał ich wyprosić z imprezy. Ula znacznie ściszyła głos. Nie chciała najeść się wstydu przez idiotyczną rozmowę z pijaną Martą.

– Słyszałam o tym. Nie miało to nic wspólnego z prześladowaniem. A właśnie, *à propos* stalkingu. Ja bym się raczej zastanawiała, jakim cudem Iwo zdołał nagrać to aresztowanie – zauważyła. – Skąd wiedział, że Filip zostanie zatrzymany? Dlaczego był w pobliżu?

– No co ty, nie wiesz? – Marta znów potraktowała ją jak kretynkę. – Przecież Rak pracuje w Centralnym Biurze Śledczym. On wie wszystko!

– Błagam! – Tym razem Wiola zanosła się od śmiechu. – Ja też dostałam ten film. Agent nie krzyczałby na pełny regulator: „Złapali cię, kurwo!”. Na policję to on co najwyżej donosi, ale na pewno dla nich nie pracuje – powiedziała i od razu zaczęła zaciekle szukać czegoś w telefonie.

– Pewnie chciał się pozbyć Filipa, żeby położyć łapę na jego pieniądzach – dodała Ula.

– Przecież on ma swoje pieniądze – argumentowała Marta. Dla niej koleżanki były niedoinformowane i po prostu głupie. – Gdyby ich nie miał, nie poderwałby tej multimilionerki. Poza tym, widziałyście jego BMW? No i jeszcze te mieszkania nad morzem. Nie raz byliśmy tam z Rafałem. On próbuje ochronić Monikę przed jej byłym, który zainstalował w całym domu kamery. Jak sądzicie, po co?

– A po co montuje się monitoring, Marta? – Wiola klepnęła się w czoło. – Właśnie dla ochrony. To Iwo

jest specjalistą od kolekcjonowania haków na swoich znajomych.

– Jaka ochrona, jakie haki, dziewczyno! – Marcie puszczały nerwy.

– Nie wiesz, że Iwo lubi filmować ludzi z ukrycia? – irytowała się Wiola. – Podsuwa im narkotyki, a dziewczyny to chyba odurza. A potem nagrywa ludzi w sytuacjach, w których nikt nie chce być nagrywanym. I wierz mi, że albo szantażuje ich tymi filmami, albo chodzi z nimi na policję.

– Bzdura... – Tym razem Marta nie brzmiała już tak pewnie.

– Bzdura? – wściekła się Wiola. – Patrz! – Skierowała w stronę koleżanki ekran telefonu. Znalazła to, czego tak usilnie szukała.

Na wyświetlaczu widniało zdjęcie penisa spoczywającego w zaciśniętej, męskiej dłoni. Ula natychmiast odwróciła wzrok. Marta, przez chwilę nie rozumiejąc do końca na co patrzy, mrużyła oczy, wbijając wzrok w ekran.

– Co to ma być? – Wydawała się zdezorientowana.

– Wiesz, czyj to fiut? – Wiola potrząsnęła telefonem.

– Nie interesuje mnie to! – protestowała koleżanka.

– To dzida twojego kumpla, Iwo. Wysłał mi tę fotkę z zaproszeniem do hotelu. Jak sądzisz, jakie arcydzieło z moim udziałem zamierzał tam nakręcić?

– Po co trzymasz to zdjęcie? – Marta tak gwałtownie potrząsnęła rękami, że cienkie bransoletki na jej nadgarstkach zagrzechotały głośno.

– Poimprezowaliśmy swojego czasu, Marta. Nie wiem, co on trzyma w swoim telefonie, ale wolę mieć cokolwiek na niego, w odwecie – wyjaśniła Wiola.

Koktajle Mołotowa wreszcie wynurzyły się spod podłogi. Rafał niósł dwa, a zwerbowany do pomocy Norbert kolejne trzy. Mężczyźni dotarli do stolika i rozstawili drinki. Za nimi ruszył zaś właściciel klubu. Jego elegancki garnitur falował delikatnie, podkreślając szczupłą sylwetkę. Szedł powoli, wyprostowany. Przykuwał wzrok swoją dystynkcją. Z daleka czuć było jednak bijący od niego chłód. Zatrzymał się przy ich stoliku i oparł dłonie o blat. Zaraz jednak cofnął je z obrzydzeniem, bo stół cały się kleił. Objął wzrokiem towarzystwo.

– Jak państwu mija wieczór? – zapytał myśląco ciepłym głosem.

– Wspaniale, cudownie! – Marta szybko wpadła z powrotem w euforyczny nastrój. Już samo patrzenie na drogie koktajle wprowadziło ją w dobry humor.

– Cieszę się ogromnie – powiedział ze stoickim spokojem właściciel. – Czy mogę zatem mieć do państwa prośbę?

W tym szczególnym pytaniu pobrzmiwał jakiś rodzaj nacisku. Odpowiedź musiała brzmieć: „tak”. Po prostu nie było innej opcji. Towarzystwo umilkło na znak zgody. Właściciel wyprostował się. Opuszkami zetknął palce dłoni i spojrzał na nich z góry.

– Rozumiem, że temat pana Raka jest niezwykle emocjonujący. Ale ze względu na komfort pozostałych gości loży oraz fakt, że znam osobiście tego...

pana, prosiłbym, abyście państwo więcej o nim tu dziś nie mówili. Zgoda?

Niczym skarceni przez profesora uczniowie, całe towarzystwo przy stole zastygło, bojąc się odezwać. Przytaknęli tylko na znak, że się zgadzają.

– Wspaniale. Zatem życzę państwu udanego wieczoru – powiedział, skinął lekko głową i odszedł w głąb loży.

Towarzystwo spojrzało po sobie. Woleli całkiem zamilknąć, przynajmniej dopóki właściciel nie zniknął im z oczu.